

ZYGMUNT SALONI* | WARSZAWA

Robert A. Rothstein, *More Words to the Wise. Further Reflections on Polish Language, Literature, and Folklore*

SLAVICA, BLOOMINGTON, INDIANA 2016, S. 261

Przed ośmiu laty podzieliłem się z czytelnikami „Języka Polskiego” (z. 4–5 z 2009 roku) uwagami o zbiorze felietonów Roberta Rothsteina *Two Words to the Wise. Reflections on Polish Language, Literature, and Folklore*, publikowanych w dwujęzycznym amerykańskim dwutygodniku „White Eagle” – „Biały Orzeł”. Tytuł nawiązywał do polskiego przysłowia: „Dobrej głowie dość dwie słowie”, intrygującego dla anglofona, któremu wystarcza tylko jedno słowo (A word to the wise is sufficient). Jak widać, nawet dwa słowa to za mało, bo teraz ukazał się zbiór następny: *More Words to the Wise*.

Nota o autorze książki, znanym amerykańskim poloniście, profesorze uniwersytetu stanu Massachusetts w Amherst, jest teraz wzbogacona o informację, że w 2013 roku został on odznaczony Oficerskim Krzyżem Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej za ponad 40 lat pracy „in supporting and promoting Polish culture”.

Zakres tematyczny zbioru jest taki sam jak książki poprzedniej. Felietony są przeznaczone przede wszystkim dla Amerykanów polskiego pochodzenia, którym przypominają sprawy typowo polskie – z naszej tradycji, historii, obyczajów, kultury i języka. Widać to od razu w pierwszym felietonie, zatytułowanym *Uhlans* – wyraz ten do języka angielskiego przeszedł z polskiego (za pośrednictwem niemieckiego i francuskiego). Chyba wszyscy w Polsce go znają i wiedzą, kto to byli ułani, jednak mało kto zdaje sobie sprawę z jego orientalnego (zapewne tureckiego) pochodzenia. Autor opowiada o tym, obficie cytując teksty popularnych piosenek, pokazując niejedną tkwiącą w nich pułapkę (np. dlaczego „stoi ułan na widecie?”). Autor stale przypomina polskie realia, jak wybite w nocie informacyjnej pierogi czy pączki. Ulubioną domeną Rothsteina jest etymologia – prawdopodobnie zbiega się ona z zainteresowaniami czytelników, którzy dobrze znają język polski, ale widzą w nim, zwłaszcza patrząc nań z dystansu, sporo zagadek.

Dla takich czytelników Rothstein przeznacza też informacje o języku polskim, podając również wyrafinowane przykłady, analizowane przez językoznawców ostatnich dziesięcioleci. Wprowadzając problem homonimii (w postaci homografii lub homofonii), zwraca uwagę, że nie ogranicza się ona do słów: że homonimiczne są też dłuższe całości, jak *zdrada męża* (albo mąż zdradził kogoś, albo ktoś zdradził męża).

Podobnie jak w poprzednim tomie autor czerpie informacje ze źródeł drukowanych, czasem starych, czasem całkiem nowych. Pełno jest odwołań do polskiej klasyki, literatury

* zasaloni@uw.edu.pl

najwyższego lotu. Ale nie tylko. Do ulubionych autorów Rothsteina należą – jak sam przyznaje – Jan Brzechwa i Janina Ipohorska. Z tekstów Ipohorskiej w „Przekroju” (publikowanych pod pseudonimem Jan Kamyczek) *Demokratyczny savoir-vivre*, a potem wydanych książkowo, można się dowiedzieć wiele o polskich obyczajach i polskim życiu po II wojnie światowej.

Wybór przykładów w poszczególnych felietonach jest niejednokrotnie bardzo smakowity. Na przykład z książki Jerzego Bralczyka *Porzekadła na każdy dzień*, opublikowanej w roku 2008, Rothstein wybiera powiedzenie „Czym chata bogata, tym rada”, przeznaczone na 10 kwietnia. Píše przy tym: „Jak widzimy z tego przykładu, nie ma oczywistego powodu przyporządkowania przysłowia do konkretnego dnia” (przekład – Z.S.). A może czytelnik, także polsko-amerykański, pomyśli inaczej?

Czasem intrygujące są nawarstwienia skojarzeń. Omawiając wyraz *burza*, Rothstein przytacza reprodukcję reklamy z polskiego pisma kobiecego z roku 1937 – małowalibrowego pistoletu Piorun, który jest „przyjacielem Pani i niezawodnym obrońcą”, wydaje „huk ogłuszający” i ma przy tym zaskakująco niską cenę – „tylko zł 6.75” (tak, z kropką, napisano po polsku w roku 1937). A w tym samym felietonie przypomina akcję „Burza” z 1944 roku.

Bardzo ciekawe jest omówienie wpływów angielskich na współczesną polszczyznę – i polskie życie. Czasem były one omawiane w publikacjach w Polsce, ale często są obserwowane samodzielnie. Pod wpływem angielskim modyfikacji znaczeniowej uległy nieraz wyrazy dobrze zadomowione w języku polskim. Tak więc stary internacjonalizm *molestować* (*kogoś*) o ogólnym znaczeniu ‘narzucać się (komuś), nudzić (kogoś) prośbami’ jest obecnie używany prawie wyłącznie w odniesieniu do zachowań seksualnych (inne użycie może być odebrane jako wyraźnie przestarzałe). Stary polski (i ogólnoeuropejski) *partner* ‘współuczestnik (w grze, tańcu, przedstawieniu)’ wyspecjalizował się w znaczeniu socjologiczno-seksualnym – przejął znaczenie angielskie, ale ograniczone do jednej sfery; po angielsku *partner* ma znaczenie ogólniejsze, występuje przede wszystkim w biznesie (tak teraz każą pisać po polsku ten angielski wyraz; nikt już nie użyje w tym znaczeniu tradycyjnego słowa polskiego *interes*, nie mówiąc już o *geszefcie*).

Z przyjemnością i zainteresowaniem możemy więc czytać w Polsce nowy zbiór felietonów Rothsteina, tak jak robili to czytelnicy „White Eagle’a”.